ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 1. listopada 1921. Nr. 21.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . . 500 Marek
półroczna . . . . 250 „
kwartalna . . . . 125 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 20 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą
20 Mk od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są
od opłaty pocztowej.

Rezolucje warszawskiego Zjazdu katolickiego.

Jakkolwiek z kilku stron odezwały się głosy, wyrażające wątpliwość, czy rezolucje te będą miały jakieś znaczenie praktyczne, czy nasz ogół katolicki będzie dążył naprawdę do wprowadzenia ich w życie, to przecież sądzimy, że należy im przypisać niemałą doniosłość, że one mogą być uważane za program bardzo poważny, nad którym powinien zastanowić się dobrze każdy katolik, a właszcza każdy kapłan.[1]) Mają one uświadomić całemu narodowi, jakie stanowisko należy się Kościołowi w państwie i że w naszej konstytucji nie przyznano mu w całej pełni tego, czego on domagać się ma prawo. Zawierają też liczne wskazówki, które uwzględnić powinniśmy przy najbliższych wyborach do sejmu i senatu. Dlatego uważamy za swój obowiązek, podać je Czcig. Czytelnikom naszym do wiadomości.

Rezolucje Sekcji Religijnej.

Ogólna enuncjacja Zjazdu.

1) Uznając kornem i wdzięcznem sercem szczególne drogi Opatrzności Bożej tak w powróceniu Polski do niezależnego bytu, jak w odwróceniu katastrofy nowej niewoli — tak zwanym Cudzie Wisły, pragniemy złożyć Bogu trwały dowód wdzięczności. Istotnem tego pomnikiem będzie taka konstytucja państwa, w której przykazania Boże znajdą swój pełny wyraz, zwłaszcza o ile chodzi o prawno-państwowe stanowisko Katolicyzmu. Zjazd wskazuje społeczeństwu katolickiemu potrzebę akcji, której celem byłoby usunięcie w stosownym czasie niedomagań obecnej konstytucji.

Rezolucje w sprawie prawno-państwowego stanowiska Kościoła Katolickiego w Polsce.

1) Zjazd Katolicki stwierdza, że pierwszą troską działaczy katolickich w dziedzinie ustalenia stosunków między państwem a Kościołem w Polsce powinno być zabezpieczenie całkowitej wolności Kościołowi i zupełnej niezależności od władz świeckich we wszystkich dziedzinach życia katolickiego.

2) Zjazd uważa za obowiązek władzy państwowej zabezpieczenie poszanowania prawa kościelnego przez katolików za pomocą egzekutywy państwowej, w szczególności w dziedzinie prawa małżeńskiego, rodzicielskiego, szkolnego, moralności publicznej, święcenia świąt i t. d.

3) Zjazd uważa za niewątpliwe prawo katolików, aby ich ustawodawstwo państwowe ochroniło przed przymusem podlegania sądowi sędziów, nie znających zasad chrześcijańskich, oraz przed oddaniem ich dzieci pod zwierzchnictwo wychowawcze niekatolików.

4) Zjazd stwierdza, że państwo, powołując pod broń całą młodzież państwa, bierze na siebie obowiązek zachowania jej cnoty i wiary.

5) Zjazd Katolicki wyraża przekonanie ogółu katolickiego Polski, że konkordat między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą powinien być najpełniejszem, dobrowolnem zagwarantowaniem Kościołowi w Polsce należnych mu praw.

W sprawie stanu duchownego.

1) Zjazd wyraża głębokie przekonanie, że najważniejszym środkiem do podźwignięcia katolickiego życia w Ojczyźnie, jest pomnożenie szeregów światłych i świątobliwych kapłanów, dlatego uważa za obowiązek całego społeczeństwa troskę o wyrobienie i utrzymanie powołań do stanu duchownego oraz pomoc dla wykształcenia i wychowania jak najlepszych sług ołtarza.

W sprawie: wrogowie katolicyzmu w Polsce.

1. Zjazd Katolicki całej Polski, uznając bolszewizm za największego wroga porządku, prawa, państwa i wiary, prosi Episkopat o orędzie, a Stolicę Apostolską o encyklikę w sprawie bolszewizmu.

2. Zjazd Katolicki stwierdza, że działalność organizacji kulturalnych z podkładem idei sprzecznych z nauką Kościoła, stanowi poważne niebezpieczeństwo rozdwojenia religijnego i narodowego w Polsce.

3) Zjazd zaleca przedewszystkiem młodzieży jak najliczniejszy udział w organizacjach humanitarnych i religijnych katolickich.

4) Zjazd Katolicki uważa, że działalność zagranicznych związków i stowarzyszeń o charakterze wychowawczym i religijnym rozwijana być może tylko za zgodą Episkopatu.

W sprawie misji katolickich.

1) Zjazd Katolicki w Warszawie uważa za konieczne powołanie do życia Stowarzyszenia Misyjnego w celu wspierania:

a) potrzeb Katolickiego Kościoła na wschodnich naszych kresach,
b) idei misji religijnej w Rosji.

W sprawie obrony prawa małżeńskiego.

Zjazd uważa za konieczne podjęcie jak najenergiczniejszej akcji zmierzającej do ścisłego zachowania i przestrzegania kanonicznego prawa małżeńskiego.

[1]) Por. wyborny artykuł X. I. Urbana p. n. „Po warszawskim zjeździe“ (Przegl. Powsz. za październik r. b.)

2) Zjazd uważa za konieczne wymaganie od rządu, aby ustawowo popierał finansowe położenie rodzin obarczonych licznem potomstwem.

W obronie dnia świątecznego.

1) Zjazd Katolicki żąda, by władze państwowe polskie wydały przepisy ustawowe i administracyjne obowiązujące wszystkich obywateli państwa Polskiego do bezwzględnego przestrzegania niedziel i świąt katolickich.

Rezolucje sekcji oświatowo-wychowawczej.

A. W sprawie młodzieży akademickiej.

1) Zjazd Katolicki uznaje, że najpilniejszym obowiązkiem społeczeństwa polskiego jest tworzenie domów akademickich o warunkach, sprzyjających rozwojowi moralnemu i umysłowemu młodzieży.

2) Zjazd Katolicki rozpoczyna natychmiast zbieranie funduszu na założenie wspomnianych domów.

3) Zjazd Katolicki uznaje, że domy akademickie, przeznaczone dla młodzieży katolickiej, winny być oddane pod opiekę i zarząd ideowych katolickich organizacji akademickich.

4) Zjazd Katolicki poleca popieranie wszelkich poczynań i zamierzeń, mających na celu tworzenie i rozwój akademickich organizacji katolickich, jakiemi są Stow. Akadem. „Odrodzenie“

B. W sprawie Uniwersytetu Katolickiego.

Uznając olbrzymią doniosłość, jaką ma dla społeczeństwa katolickiego w Polsce Uniwersytet Katolicki w Lublinie, Zjazd:

1) Zwraca się do rodziców, by posyłali młodzież do Uniwersytetu Katolickiego, gdzie ma zapewnioną głęboką naukę, oraz wychowanie na uświadomionych katolików i dzielnych obywateli kraju.

2) Wzywa całe społeczeństwo, a w szczególności Sejm i Rząd, do moralnego i materjalnego popierania Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie.

3) Gorąco zachęca wszystkich, komu dobro Kościoła i Ojczyzny jest drogie, do zapisywania się na członków Tow. Przyjaciół Uniwersytetu Lubelskiego.

C. W sprawie wychowania katolickiego.

1) Zjazd stwierdza, że istotnym celem wychowania katolickiego jest doprowadzenie młodzieży do Boga, że przeto system szkolny, który ma wychować młodzież po katolicku, winien być oparty na stanowczem dążeniu do tego celu, a zarazem być harmonijnie zbudowanym do podporządkowania mu wszystkich dziedzin życia szkolnego, dawać młodzieży wiedzę we wszystkich bez wyjątku dziedzinach, z oświetleniem drogi do tego wiodącej.

2) Zjazd stwierdza, że współczesny system szkolny w Polsce tym zasadom nie odpowiada i wychowanie młodzieży katolickie znacznie utrudnia.

3) Zjazd uważa za konieczny obowiązek katolików stworzenie szkolnictwa katolickiego.

D. W sprawie wychowania młodzieży szkół średnich.

Zapewnienie decydującej roli religji katolickiej w życiu młodzieży katolickiej szkół średnich Zjazd widzi:

1) W utrzymaniu w programach nauki szkół średnich, tego stanowiska nauki religji katolickiej, jakie jej się należy.

2) W takiem określeniu celów, programów i metod nauki religji, któreby uwzględniały nietylko pamięciowe i rozumowe opanowanie potrzebnego materjału naukowego, ale zarazem umożliwiły młodzieży spokojne wgłębienie i rozmiłowanie się w czynnem życiu katolickiem.

3) W odpowiedniem połączeniu celów, programów i metod nauki religji z ogólnymi programami naukowymi szkół średnich.

4) W organizowaniu ze starszej młodzieży szkół średnich kółek naukowo-religijnych, któreby wzięły sobie za cel uprawianie pod odpowiednim kierunkiem lektury Pisma św. i najwybitniejszych pisarzy katolickich, także współczesnych, aby w lekturze tej, tak w ławach szkolnych jak i w późniejszem życiu nauczyć się szukać pomocy i oparcia w trudnych zagadnieniach współczesnego życia i jego walkach o światopogląd.

5) W popieraniu wszelkich organizacji szkolnych, mających na celu moralne i fizyczne zdrowie młodzieży.

E. W sprawie szkolnictwa średniego.

Zjazd Katolicki w Warszawie stwierdza, że:

1) Pilną potrzebą społeczną jest istnienie, obok gimnazjów wyższych, szkół innych rozmaitego typu, w których jednocześnie z szeregiem przedmiotów ogólno kształcących, prowadzonoby naukę zawodową. Konieczną rzeczą jest budzenie w społeczeństwie świadomości potrzeby i użyteczności tych szkół.

2) Do gimnazjów wyższych winno się skierowywać młodzież odpowiednio do pracy umysłowej uzdolnioną i zdrową fizycznie. Zapewni to nam wyższy typ intelektualnego człowieka, tak niezbędny każdemu kulturalnemu narodowi, a nie zaciąży na całym problemie wychowania.

3) Konieczną jest rzeczą otoczenie szkoły większą troskliwością ze strony społeczeństwa katolickiego. Ofiarność społeczeństwa winna się przyczynić do zakładania szkół na wsi i do zapewnienia niezależnego bytu już istniejącym szkołom katolickim.

F. W sprawie wychowania zawodowego.

Zjazd Katolicki w Warszawie, uznając potrzebę zwiększenia liczby fachowców, podniesienia ich poziomu, umysłowego i odrodzenia moralnego w duchu katolickim i patrjotycznym, wyraża życzenie:

1) Aby we wszystkich miejscowościach powstawały z inicjatywy rządowej i prywatnej szkoły zawodowe z internatami w mniejszych, a eksternatami w większych miastach, któreby kształciły najnowszemi metodami i wychowywały w duchu katolickim, narodowym i społecznym.

(Dok. n.).

Odsłońmy Tabernaculum!

Pan nasz i Zbawiciel, Jezus Chrystus, obecny w Przen. Sakramencie, nazwany jest słusznie przez Proroków „Bogiem ukrytym“, *Deus absconditus*.

Zakrył bowiem w Sakramencie miłości przed oczyma naszemi nie tylko swój Boski Majestat, ale nawet i swą naturę ludzką skromnemi postaciami chleba i wina!

Ukrył się tu bardziej niż w żłóbku betlehemskim, niż na krzyżu kalwaryjskim, bo tam tylko Bóstwo Jego było niewidzialne, Człowieczeństwo zaś Jego widniało wśród niezwykłych cudownych zjawisk, które nakazywały uznać Boga w tym słabym na pozór „Synu człowieczym“.

At hic latet simul et humanitas („Adoro Te devote“).

My kapłani Chrystusowi powołani jesteśmy do tego „per excellentiam“, aby Boga naszego, ukrytego z miłości dla rodzaju ludzkiego, nietylko adorować w Przen. Sakramencie, ale Go naszym wiernym głosić, przypominać, przedstawiać, na wzór św. Jana Chrzciciela, wołającego nad Jordanem: *Ecce Agnus Dei, ecce qui tollit peccatum mundi!*

Spełnimy to zadanie, nauczając wiernych słowem i przykładem o obecności sakramentalnej naszego Pana i Boga i to zarówno młodzież, jak i starszych i w szkole i w kościele, czyniąc, o ile możności, w każdem kazaniu bodaj krótką wzmiankę o Przen. Sakramencie, zwłaszcza przy końcu w krótkiej serdecznej apostrofie do P. Jezusa, którą wielu kaznodziei ma zwyczaj streszczać i zamykać każde kazanie.

Ale jest jeszcze jeden, że tak się wyrażę, liturgiczny sposób nauczania Eucharystycznego a jest nim odsłonięcie

Tabernaculum, uwidocznienie go większe dla oka wszystkich wiernych. Wiemy, że w pierwotnych czasach chrześcijańskich Tabernaculum nie miało takiego honorowego i widocznego miejsca w kościele, jak dzisiaj. Ukrywano Przen. Sakrament w zakrystji (stąd jej nazwa), w szafce ściennej lub w kaplicy bocznej, jak to się dziś jeszcze praktykuje po katedrach. Były do tego różne słuszne przyczyny. „Disciplina arcani" nakazywała nawet w owych czasach nie wyrażać się zbyt jasno o Tajemnicy Ołtarza w kazaniach, aby *nie miotać pereł przed wieprze i nie rzucać świętego psom!*

Dziś czasy się zmieniły. Tabernaculum umieszczamy na wielkim ołtarzu, na miejscu najbardziej honorowem i widocznem dla każdego. Ale o dziwna bezmyślności czy siło przyzwyczajenia! Wbrew przepisom liturgicznym, wbrew szacunkowi należnemu Bogu eucharystycznemu, wbrew potrzebie serc ludzkich i ich interesowi — zasłania się u nas przeważnie po kościołach Tabernaculum przed oczyma wiernych, obwieszając je różnymi lichtarzykami, wazonami, podkładkami pod puszkę lub monstrancję, a zwłaszcza zakrywa się je stale i po za Mszą św., tablicą kanonową, nieraz nieproporcyonalnie wielką, ciężką i nieestetyczną!

I rzecz niepojęta! Liturgiści zwalczają ten zwyczaj zasłaniania Tabernaculum, zwalczają go nawet i biskupi niektórzy w czasie wizytacji, jak to czynił ś. p. kardynał Dunajewski w dyec. krak., a on się trzyma uporczywie, bo nasza poczciwa w gruncie brać kapłańska na takie „drobiazgi" mało albo wcale nie zważa, zostawiając je zwykle głowie kościelnego, który nie ma pojęcia o przepisach liturgicznych!

Inna rzecz osłanianie Tabernaculum zapomocą t. zw. *conopaeum*. Jest to sukienka czy firaneczka, okrywająca Tabernaculum, z materji lekkiej, o ile możności przeźroczystej, najstosowniej złocistej lub srebrzystej, żeby nie kolidowała z białym kolorem szat liturgicznych, jaki jest przepisany dla Najśw. Sakramentu. Conopaeum nie zasłania właściwie Tabernaculum, ale je tylko osłania i raczej uwidocznia ją jeszcze bardziej, jeżeli jest z materji pięknej i przeźroczystej. Nadaje ono też pewnej tajemniczości temu świętemu przybytkowi, która odpowiada głęboko sakramentalnej formie istnienia, jakie sobie obrał Zbawiciel nasz w Tajemnicy ołtarza.

O gdyby się tylko szczerze chciało, ileżby się dało zrobić w mieście i na wsi, nawet najlichszej, dla upiększenia, wyróżnienia i odszczególnienia Tabernaculum!

Nie łatwo zbudować nowy kościół lub nawet nowy ołtarz, zwłaszcza w dzisiejszych drogich czasach, ale dałoby się łatwo, a przynajmniej łatwiej odnowić Tabernaculum lub zbudować nowe odpowiedniejsze, stylowe (tylko nie czarne), żeby ono pociągało i rozweselało wszystkich, przemawiało nawet do niedowiarków, żeby zainteresowało nawet i dzieci małe, które już nieraz widok złotego małego domeczku na ołtarzu lub lampki wiecznej zaciekawił i naprowadził na ślad obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, na pragnienie wczesnej i częstej Komunji św.

W innych literaturach nie brak nawet osobnych monografij o Tabernaculum, świadczących o żywej wierze i umiłowaniu P. Jezusa w Najśw. Sakramencie przez dusze kapłańskie. Szczególnie warta przeczytania piękna niemiecka illustrowana książka p. t. D e r T a b e r n a k e l einst und jetzt, Freiburg i. Breisgau, Herder 1900. Autorem jej jest prof. Feliks Raible, który prawie całe swe życie układał ją i zbierał do niej materjały.

Oby i u nas w Polsce odrodził się duch religijny przez cześć i miłość dla Przen. Sakramentu, przedewszystkiem w nas kapłanach! X. *Mateusz Jeż.*

Stulecie OO. Jezuitów w Starejwsi.

Domowa to uroczystość w zakonie OO. Jezuitów, domowy jubileusz jednego z ich kollegiów, a jednak, kto wie, czem było starowiejskie kollegium dla Zakonu, a przezeń dla całego narodu, ten zrozumie, dlaczego domowe święto stało się świętem i Zgromadzenia i diecezji przemyskie i — można powiedzieć bez przesady — narodu całego.

Wszak Starawieś — to kolebka odrodzonego życia OO. Jezuitów, tam od Ojców, którzy należeli do Zakonu jeszcze przed jego kasatą, a ocaleni na Białej Rusi, stamtąd wygnani, tu znaleźli schronienie, przejęli tradycje zakonne stare ci nowi, co ująwszy nić, którą rozpoczął św. Ignacy, snuć ją mieli dalej w Polsce; tam to nowicjackiem asceterjum gotowali się ci najwięksi, którzy w znacznej mierze przyczynili się do odnowienia życia religijnego w Polsce; Starawieś — to kadra, w której kształcili się szermierze, podejmujący bój o najświętsze skarby narodu na całym obszarze ziem polskich.

W Starej wsi w roku 1820 — zda się — powtórzyło się zdarzenie, o jakiem wspomina druga księga Machabejska (1, 20). Gdy żydzi zostali uprowadzeni z niewoli, kapłani przed zburzeniem świątyni w z i ą w s z y o g i e ń z o ł t a r z a, s k r y l i p o t a j e m n i e w d o l i n i e, g d z i e b y ł a s t u d n i a g ł ę b o k a a s u c h a. Minęły długie lata. Wygnańcy wracają z niewoli, pobożny Nehemiasz odbudowuje świątynię, miasto święte. Trzeba było, by na ołtarzu zapłonął ofiarny ogień, ale ten sam, który pożerał ofiary składane przed wiekami. Posłał tedy Nehemiasz wnuki owych kapłanów, którzy skryli ogień, aby go szukali. Nie znaleźli jednak ognia, jeno wodę gęstą. I rozkazał im czerpać i przynieść i pokropić nią drwa przygotowane i ofiary na nich położone, co gdy uczyniono, z a p a l i ł s i ę o g i e ń w i e l k i t a k, i ż s i ę w s z y s c y d z i w i l i.

Stara wieś już w dawnych czasach ściągała do siebie mnogie rzesze ludu, bo tam Najświętsza Bogarodzica obrała sobie jedną ze stolic, kędy zmiłowania swe zlewała na skołatane dusze. Tam pątnicy, spieszący z najdalszych stron, bo aż z poza Karpat, ze Słowaczyzny, dla serc swych ukojenia szukali, tam rozpalały się one świętym ogniem Bożej miłości. Już od roku 1638 zapisywano w osobnej księdze niezwykłe łaski, otrzymywane za przyczyną N. Marji Panny na tem miejscu. Biskup przemyski Aleksander Fredro buduje dla OO. Paulinów, tam pracujących dzisiejszy piękny kościół, konsekruje go w roku 1760 szczególniejszy czciciel Matki Bożej Starowiejskiej, biskup Sierakowski. Gdy Małopolska, zwana później Galicją, dostała się pod panowanie Austrji, przed niszczycielską robotą na polu kościelnem cesarza Józefa nie uchroniło się starowiejskie sanktuarjum. Zakonnicy wypędzeni, klasztor zamknięty, życie religijne — zda się — zamarło, zagasł ten ogień, przy którym ogrzewały się serca. Stan taki trwał przez 37 lat. W roku 1821 objęli klasztor OO. Jezuici, którzy rok przedtem wypędzeni z Białej Rusi, kędy dziwnem zrządzeniem Opatrzności część ich ocalała po kasacie Klemensa XIV, teraz w Małopolsce szukali dla siebie schronienia. Klasztor starowiejski obrali na siedzibę nowicjatu.

Tutaj pod opieką Bożej Matki zapłonął dla Zakonu znicz święty, przy którym rozpalały się serca mnogiej rzeszy pracowników, którzy tyle dobrego zdziałali dla Polski. Gdy rozchodziło się o stłumienie strasznego pożaru nienawiści w roku 1846, stąd ze Starej wsi wyszli tacy misjonarze, jak Antoniewicz, Badzyński i inni. Stąd razem z nimi i po nich szli w lud do dziś nie zapomniani misjonarze, przez misje i rekolekcje przeorywający całą Małopolskę, bo do innych dzielnic mieli niestety wstęp wzbroniony. Tu w zaciszu starowiejskiem poczęły się rekolekcje dla inteligencji OO. Załęskiego, Bratkowskiego i innych; stąd szedł O. Jackowski i jego naśladowcy na Podlasie, by tam krzepić unitów, tutaj gromadzili się corocznie liczni księża świeccy, by przez rekolekcje odnowić się na duchu.

Setną rocznicę swego pobytu w Starejwsi obchodzili OO. Jezuici bardzo uroczyście dnia 25. września. Zjechali księża Biskupi Pelczar, Fischer, Nowak [1]), cały zastęp Ojców

[1]) Zapowiedział swój przyjazd i X. Biskup łucko-żytomierski Dubowski, lecz telegraficznie wezwany do Warszawy w sprawie swego Seminarjum duchownego, przybyć nie mógł.

z rozmaitych stron prowincji polskiej z O. Sopuchem, prowincjałem Zakonu, na czele, liczni księża świeccy z okolicy. Sumę odprawił X. Biskup Nowak, podczas której wygłosił kazanie JE. X. Biskup Pelczar. Dostojny Mowca w zwięzłych a barwnych słowach przedstawił dzieje OO. Jezuitów w ostatniem stuleciu, podniósł ich prace i zasługi. Uzupełnieniem niejako tej mowy była druga mowa Arcypasterza przemyskiego, wygłoszona w refektarzu klasztornym w odpowiedzi na piękny nadzwyczaj, pełen rzewnych uczuć toast O. Prowincjała Sopucha.

Popołudniu, po akademji, udała się z kościoła procesja na cmentarz, gdzie X. Biskup Fischer przemówił i poświęcił kamień węgielny pod kaplicę grobową OO. Jezuitów, którzy tu mają sprowadzić ze starego brzozowskiego cmentarza prochy zakonników tam spoczywających, między którymi jest 39 białoruskich Jezuitów, a wśród nich pięciu, którzy należeli do zakonu jeszcze przed jego kasatą.

Z uroczystością jubileuszową starowiejskiego kollegium połączyły się sekundycje kapłańskie O. Wojciech Baudissa, Nestora prowincji polskiej, od lat 65 będącego w Zakonie. Ceremonji sekundycyjnych dopełnił X. Biskup Fischer, przemówiwszy serdecznie do Jubilata. Podczas Mszy św. uroczystej, przezeń celebrowanej, wygłosił kazanie O. Komorowski, rektor nowosądecki.

Daj Boże, by pod opiekuńczy płaszcz Bożej Matki Starowiejskiej garnęły się do nowicjatu jak najliczniejsze rzesze, by starowiejskie kollegium wysyłało na Polskę i dalej — na wschód jak najliczniejsze zastępy misjonarzy.

X. S. M.

Przyczynek do charakterystyki racjonalizmu.

Inny deista, lord Bolingbroke (1662—1751) wywierał wpływ doniosły szczególnie na klasy wyższe; — o masach zaś ludowych sądził, że trzeba im ze względów politycznych pozostawić religję panującą. Sprężyną wszelkiego działania ludzkiego jest według niego miłość własna, dążąca do szczęśliwości. Miłość własną utrzymuje w należytych granicach prawo natury, które poznajemy rozumem, a które każe nam czcić Boga we wszystkich tworach przyrody i jest podstawą religji naturalnej, jedynie prawdziwej. Chrystjanizm jest także właściwie systemem religji naturalnej, tylko że go skaziły wymysły ludzkie sprzeczne z rozumem. Bóg nie oddziaływa nigdy sposobem nadprzyrodzonym na bieg natury; — być może, iż On zajmuje się losami narodów całych i pokoleń, ale nie roztacza swej opieki nad jednostkami. Naukę o nagrodach i karach w życiu przyszłem wymyślili mędrcy starożytni dla umocnienia powagi prawa natury i mądra polityka przemawia za utrzymaniem tej nauki, ale rozum nie może jej dowieść, równie jak i nieśmiertelności duszy.

Racjonalizm angielski odegrał większą jeszcze rolę i gorsze jeszcze sprowadził następstwa, gdy począł wywierać swój wpływ na szerokie koła oświecone we Francji i w Niemczech.[1]) Przodownikiem ruchu wolnomyślnego, który wziął górę we Francji w wieku XVIII, był deista-sceptyk Piotr Bayle (1647—1706), który zdaje się wprawdzie mówić nieraz z wielką czcią o Objawieniu w swoim „Dictionaire historique et critique", ale w rzeczywistości zajmuje wobec niego stanowisko sceptyczne i stara się przekonać czytelników, że między niem a rozumem zachodzi sprzeczność. Ale daleko jeszcze większy wpływ wywarli jego następcy, a przed innymi sławny Voltaire, który umiał swój deizm połączyć z najostrzejszymi atakami na religję Chrystusową i przyczynił się najwięcej do rozszerzenia niewiary w całej Europie. W swojej „Metafizyce" pisze on, że istnienie Boga-Stwórcy jest prawdopodobne, ale niema żadnego bezpośredniego związku pomiędzy Stwórcą a stworzeniem, ani żadnego Objawienia nadprzyrodzonego.[2]) Duchowość duszy jest możliwą, ale wszystko przemawia za jej materjalnością. Dusza myśli wprawdzie, lecz to niczego nie dowodzi, gdyż i materji może udzielić Bóg zdolności myślenia. Wolnej woli człowiek nic posiada. Cnota i występek są to pojęcia względne, a oznaczają one te tylko czynności, które, odpowiednio do natury kraju i do stanu kultury, są dla społeczeństwa pożyteczne lub szkodliwe. Niema pozytywnych przykazań, tak samo jak niema cnót ani występków w znaczeniu bezwzględnem itd. Pokrewne „Metafizyce" są Voltaire'a „Discours en vers sur l'homme", składające się z trzech „listów o szczęściu" i z czterech poematów dydaktycznych. Szczególną wagę przywiązywał on do swoich studjów nad filozofją Newtona: „Eléments de la philosophie de Newton"; zaprzątała go bowiem myśl o takiem pojmowaniu mechanizmu niebieskiego, któreby obejść się mogło bez Boga i Opatrzności; zdawało mu się, że prawo ciążenia powszechnego może zająć miejsce rządów Bożych nad światem. Było to oczywiście zrozumienie całkiem błędne genjalnego odkrycia, dokonanego przez Newtona, który sam wierzył w Boga i upatrywał słusznie dowód Jego istnienia w budowie świata, a w szczególności ustroju każdego żyjącego jestestwa.

Te same myśli propaguje Voltaire w swoich powieściach „filozoficznych" i dramatach. Np. w powieści p. n. „Candide" usiłuje dowieść, że cały ten świat jest czemś bardzo nierozumnem i wstrętnem i że na to tylko istnieje, żeby nas doprowadzał do wściekłości; że na kuli ziemskiej napotyka się samych tylko głupców, oszustów, wiarołomców, rozbójników, niewdzięczników, tchórzów, obłudników, fanatyków itd., że wszystko tu „wywrócone do góry nogami" i że jeżeli gdzieś ukrywa się coś dobrego, jest ono tak małem, że nie można go dojrzeć. Candide, wychowaniec Leibnitza i doktora Panglosa, występuje jako ofiara głupoty ludzkiej i jako niewinny męczennik Opatrzności! Człowiek to otwarty i szlachetny i dlatego wszędzie go oszukują; jest łagodnego usposobienia, a przecież zabija dwoje ludzi; wszystko sprzysięga się przeciw niemu: wojna, Inkwizycja, trzęsienie ziemi, Jezuici, a wszyscy o tem tylko myślą, jakby cnotliwego Candide'a pogrążyć w nieszczęścia i zbrodnie. Morderstwa, krwawe zamachy, uwodzenia, zdrady spełniają się w tym romansie jak fakta pospolite, a co jeszcze potworniejsze, za nie odpowiedzialnym czyni się Boga! Kwintesencja powieści w tych zawiera się wyrazach: „Nie widziałem miasta, któreby nie pragnęło ruiny miast sąsiednich; nie widziałem rodziny, któraby nie czyhała na zgubę jakiejś innej rodziny. Wszędzie słabi nienawidzą możnych, przed którymi wszakże się czołgają; w rządzie możni traktują ubogich jako bydło, mięsa i wełny dostarczające. Słowem, tyle widziałem rzeczy, tyle doświadczyłem, że stałem się Manichejczykiem". Nie można zresztą tego romansu, który uchodzi za najlepszy utwór powieściowy Voltaire'a, zaliczać do dzieł sztuki; słusznie pisał o nim Grimm („Correspondence litteraire", z marca 1759): „W Candide niema ani ładu, ani planu, ani mądrości; nie napotyka się tu nawet udatnych rysów pędzla, w jakie obfitują tego rodzaju utwory angielskie". Także dramaty Voltaire'a nie mają wartości estetycznej, — są to raczej deklamacje, atakujące nieraz Kościół katolicki.

W poemacie „O prawie natury" („Poëme sur la loi naturelle") dowodzi Voltaire w pierwszej części, że niezależnie od wszelkich form religijnych istnieje powszechne prawo przyrodzone, które głosi: „Czcij („jakiegoś") Boga, bądź sprawiedliwym i miłuj ojczyznę". Druga część zawiera próbę rozwiązania trudności, któreby można podnieść przeciw zasadom prawa przyrodzonego, — w trzeciej radzi autor przestrzegać wzajemnie pokoju i tolerować religijne marzenia sąsiadów. W czwartej części wypowiada zdanie, że rząd państwa powinien z całą surowością tłumić wszelkie ekscentryczności religijne, a nawet wszelkie dysputy o dogmatach

[1]) Por. artykuł nasz p. n. „Nowy pogląd na istotę i zasługi romantyzmu" w Mies. Kat. i W. z. r. 1917, str. 253 i 317 nn.

[2]) Cytat ten i następne przytaczamy (z małemi zmianami) według Holzwath'a („Historja powszechna". Przekład polski, t. VII, cz. 2 a Warszawa 1890, str. 214 nn.).

wiary. W żadnym zresztą państwie nie powinna istnieć jakakolwiek potęga duchowa, niezależna od władzy świeckiej. Na końcu sławi autor, zniżając się do najwstrętniejszego pochlebstwa, króla Fryderyka II (dla którego poemat swój napisał), iż ten odkrył tajemnicę rządów i doprowadził do tego, że „bez wszelkich dysput wychwalają go i błogosławią ludzie, którzy dotąd nigdy zgodzić się ze sobą nie mogli", synowie Kalwina i Lutra, Grecy i Rzymianie, kwietyści, kwakrzy, anabaptyści itd.

Ale najzjadliwszym a zarazem najbardziej niedorzecznym wyrazem jego nienawiści przeciw Kościołowi Chystusowemu jest jego „Dictionnaire philosophique portatif", który zresztą nie ma żadnej wartości filozoficznej.

Obok Voltaire'a przysłużyli się we Francji najwięcej sprawie „oświecenia" Diderot i inni Encyklopedyści i Rousseau. Pierwszy przeciwstawia w swojej „Introductron aux grands principes ou réception d'un philosophe" religji pozytywnej religję naturalną, po wszystkie czasy na całej ziemi wyznawaną, religię, której nauczali Sokrates i Arystydes i która wiecznie trwać będzie, podczas gdy wszystkie inne w ciągu wieków upadają. Między religją naturalną — pisze on — a religjami pozytywnemi taki istnieje stosunek, jaki zachodzi między świadectwem, które sam sobie daję, a świadectwem, które otrzymuję od kogoś innego; między tem, co znajduję w samym sobie wypisane ręką Boga, a tem, co próżni, zabobonni ludzie i kłamcy wypisali w księgach i na marmurze; między tem, co zbliża do siebie ucywilizowanego człowieka i barbarzyńców, czcicieli Jehowy, Jowisza i Boga, filozofów i lud pospolity, mędrców i głupców, a tem, co syna od ojca oddala, co człowieka przeciw człowiekowi uzbraja, co uczonych, i mędrców wystawia na nienawiść i prześladowanie ze strony ciemnoty i fanatyzmu i co od czasu do czasu plami ziemię krwią jednych i drugich; między tem, co ukazuje mi świat cały jako jedną wielką rodzinę, której ojcem jest Bóg, a tem, co przedstawia mi ludzi jako opętanych przez złe duchy, które im wkładają miecz do prawej, a pochodnię do lewej ręki i które ich podżegają do morderstw, wściekłości i niszczenia itd. — Takie oskarżenia miota Diderot na chrystjanizm, którego pierwszem przykazaniem jest przykazanie miłości! Dok. nast.

Kościół XX. Filipinów w Gostyniu.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie, — Sami nie wiecie co posiadacie!" Znane te słowa poety przychodzą na myśl, gdy się stanie przed wspaniałą kopułą kościoła XX. Filipinów w Gostyniu i obejmie okiem architektoniczne linie tej przepięknej świątyni, jednej z najpiękniejszych w Polsce, godnej stanąć obok arcydzieł włoskich, a o której istnieniu wogóle nie wie przeważna liczba tych, co z zachwytem mówią o Wenecji, może nawet o kościele Santa Maria della Salute, którą świątynia gostyńska przypomina, bo na wzór jej przecie jest budowana. Prawda, że wenecka budowa ma tę przewagę nad naszą, iż stoi na lagunach, przegląda się w błękitnej toni Adrjatyku, a tuż opodal, na drugim brzegu Canale-Grande ma takie siostrzyce dorodne jak bazylikę św. Marka, cudną fasadę Pałacu Dożów, kolumnadę Prokuracji... Ale i kościół gostyński ma położenie nie pozbawione uroku, zwłaszcza jak na raczej jednostajny krajobraz Wielkopolski. Tu bowiem okolica jest lekko falista; w dole leży miasteczko Gostyń, a na wzgórzu panującem nad miastem i okolicą wznosi się właśnie kościół XX. Filipinów; zdaleka już pieści oko monumentalna kopuła, panująca harmonijnie nad całą architektoniczną strukturą. Ekspozycja świątyni jest świetna, z którejkolwiek strony dojeżdżać do Gostynia, już z daleka uderza i zachwyca podróżnego to arcydzieło architektury włoskiej na ziemi polskiej. Jest to zarazem dokument historyczny, świadczący o naszem ciągłem pokrewieństwie kulturalnem z tą kolebką kultury nowożytnej, jaką jest ziemia włoska: „wszyscy jesteśmy dziećmi, albo wnukami Włoch" mogłaby za Sienkiewiczem powiedzieć większość naszych świątyń. Takiem dzieckiem Włoch jest w szczególności kościół gostyński. Oto bowiem wdowa po głównym jego fundatorze, który na wzór dla budowli obrał kościół OO. Jezuitów w Krakowie, znalazłszy się w Wenecji, tak się zachwyciła właśnie budującą się świątynią Sta Maria della Salute, że postanowiła i kościół gostyński podobnym temu arcydziełu uczynić. W tym celu uzyskuje od samego twórcy weneckiej świątyni Baldassara Longheny plan na nowy kościół. Było to w r. 1676, kiedy architekt włoski był w pełni swej pracy (budowa trwała od 1630—1687) i rozmiłowany w swem dziele i zapalony do niego, nie porywa się na nowy plan, ale z drobnemi zmianami daje polskiej fundatorce plan budowli weneckiej a więc to, co najpiękniejszego umiał wtedy stworzyć. I tak powstaje młodsza siostrzyca weneckiej świątyni Sta Maria della Salute na ziemi polskiej.

Ale ma ona swoją historję w dziedzinie religijnej, nie tylko w dziejach kultury i sztuki. Jest to bowiem miejsce cudowne, cel licznych pielgrzymek z całej Wielkopolski. Mianowicie wzgórze, na którem stoi dziś rzeczona świątynia, nazywa się od niepamiętnych czasów Górą świętą, którą to nazwę nadała jej pobożność ludu dla łask tu doznanych. Są tu trzy cudowne obrazy. Jedna figura Pana Jezusa na krzyżu z drzewa i znajdująca się dziś w ołtarzu środkowym po prawej stronie; głosi tradycja, że Zborowska, kasztelanowa krakowska, a dziedziczka miasta Gostynia, heretyczka wroga Kościołowi katolickiemu, chciała tę figurę, umieszczoną pierwotnie w dawniejszym kościółku świętogórskim, parą wołów mocnych wywieźć, ale nie mogła tego dokonać; z tąże Zborowską złączona jest historya figury M. Boskiej Bolesnej z Chrystusem na łonie, która ma być najdawniejszą z tych trzech obrazów; wymieniona kasztelanowa kazała sługom swoim oną figurę porąbać na sztuki; tego jednak oni dokonać nie mogli, siekiera bowiem drzewa imać się nie chciała; gdy zaś zamyśliła ją spalić, powstał tak okropny łoskot, jakby pioruny miały zniszczyć cały dwór bezbożnej kobiety, która tem nie przekonana, kazała oną figurę wrzucić w starą studnię opodal się znajdującą i przywalić mierzwą i ziemią. Tam pozostawała ta figura lat trzydzieści pono; jednakże niejednokrotnie w onem miejscu ukazywało się nadzwyczajne światło, a nawet bydło przyklękało, wskazując, że kryje się tam coś nadzwyczajnego. Zaczęto więc kopać i odnaleziono figurę nieuszkodzoną zgoła, którą umieszczono też z winną czcią w ołtarzu kościoła. Na miejscu studni wybudowano kapliczkę, przy której dzisiaj wita się przybywające do gostyńskiego kościoła pielgrzymki. Figura zaś znajduje się dziś w ołtarzu po lewej stronie od wielkiego.

Największą sławą jednak i kultem pobożnego ludu cieszy się obraz N. Panny w wielkim ołtarzu. Litery S. C. u dołu obrazu oznaczać mają (zdaniem Kopery) malarza, Cystersa z Mogiły: Stanislaus Cracoviensis; dawniej czytano te litery (niebardzo czytelne) S. B. i odnoszono je do Stanisława Borka, kapłana kościoła farnego w Gostyniu; są także inne nowsze tradycye. Obrazowi temu trudno przypisywać wielką wartość artystyczną, ale w każdym razie jest to obraz o charakterze naprawdę religijnym, twarz Matki Najśw. ma dużo słodyczy w wyrazie i powagi zarazem, może pociągać i budzić ufność w sercach pobożnych — chociaż, rzecz jasna, wewnętrzne, artystyczne zalety tego skromnego dzieła pędzla nie starczą na usprawiedliwienie nimbu czci i nabożeństwa, jakim od wieków go wierni otaczają. Racya główna należy do tych, o których to „filozofom się nie śniło"... Bo inaczej czyżby stokroć bardziej „cudownemi" być nie musiały takie arcydzieła piękna i nastroju jak Madonny Rafaela albo Fra Angelika?

Otóż dokoła tych trzech obrazów gromadził się lud pobożny; jak daleko w przeszłość sięga kult ten, nie wiadomo. Pierwsze pewne świadectwo czci cudownego Obrazu pochodzi z r. 1511, kiedy to biskup poznański, Jan Lubrański deleguje komisję duchowną dla zbadania łask i cudów doznanych na Górze świętej. Owocem tych badań był dekret urzędowy X. Jana z Góry, archidjakona i oficjała poznańskiego z d.

3-go maja 1512, ogłaszająca cuda przez świadków zaprzysiężone. Z tej relacyi dowiadujemy się, ze był tam kościółek, który zapadał w ruinę, i dlatego w r. 1512 dziedzic i proboszcz Gostynia wystawił nową kaplicę, ale ta okazała się niebawem za szczupłą i dlatego z początkiem XVII wieku zbudowano nowy kościół, do którego wystawienia przyczynił się najwięcej potężny dziedzic miasta Gostynia i pielgrzym Słupski, a proboszcz gostyński wystawił dwa ołtarze, z których jeden poświęcony św. Filipowi Neryuszowi jakby w przeczuciu, że tu kiedyś osiądą duchowni synowie tego Świętego.

Co prawda, to św. Filip cieszył się wielką czcią w Polsce; królowie, jak Władysław IV i Michał Wiśniowiecki, starali się o jego relikwie, wielcy panowie, jak Opalińscy, cały ród swój opiece jego polecali, głównie zaś ten kult rozpowszechnili XX. Pijarzy, którzy, sprowadzeni do Polski, obrali sobie tego Świętego za patrona, zanim ich założyciel Józef Kalasanty w poczet Świętych był policzony. Były i próby założenia u nas kongregacyi księży na wzór tej, którą się wsławił św. Filip w Rzymie przy kościele na Vallicella; te próby jednak powodzenia trwałego nie miały, aż dokonał tego naprawdę Adam Floryan Konarzewski z małżonką swą Zofią z Bnina Opalińską. Mając z powodu doznanych łask wielkie nabożeństwo do M. B. Gostyńskiej, postanowił on wystawić godną tej Królowej Niebios świątynię, a nadto sprowadził do niej kapłanów ze Zgromadzenia św. Filipa Neryusza, do którego jeszcze od czasu pobytu swego w Rzymie miał szczere nabożeństwo. W dziele tem dopomógł mu niepospolitej indywidualności kapłan X. Stanisław Grudowicz, który, pochodząc z dostojnego rodu — być może z książąt Gedrojców, matką była Zamojska — przez pokorę jednak zataił swe nazwisko rodowe, przybrał zmyślone i pod tem tylko był znany. Był profesorem filozofii w Krakowie, następnie w akademii lubrańskiej w Poznaniu; tu też został rektorem seminaryum duchownego i prócz innych godności proboszczem przy kościele św. Małgorzaty na przedmieściu, zwanem Śródką. Już jako proboszcz na Śródce odbył powtórnie pielgrzymkę do Rzymu, gdzie zapoznał się z kongregacyą założoną na Vallicella przez św. Filipa i nawet został zapisany w poczet jej członków. Wróciwszy do Poznania, czynił usilne starania, by podobną kongregacyę stworzyć przy swoim kościele na Śródce; ale rzecz napotkała na ogromne trudności, albowiem — jak mówi historyk Zgromadzenia — „sprzeciwił się mocno pobożnej sprawie pewien Zakon, który się obawiał szkody dla siebie, jeżliby nowe Zgromadzenie księży zaprowadzone było w Poznaniu".

I wtedy to poznał się (r. 1667) z Adamem Konarzewskim, który sam zapalony do tego samego dzieła, już w r. 1668, po licznych, zresztą trudnościach czynionych przez niechętnych, zainstalował uroczyście XX. Filipinów na Górze Świętej pod Gostyniem, a zarazem pomyślał o nowej wspaniałej świątyni. Jakoż dnia 8 września 1675 odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi, który miał być wybudowany na wzór kościoła św. Piotra OO. Jezuitów w Krakowie. W następnym roku jednak umiera Adam Konarzewski; wdowa zaś po nim, wspomniana Zofia z Bnina Opalińskich, a więc z rodziny znanej w całej Polsce dla wysokich aspiracyi kulturalnych, a nawet artystycznych, zachwycona arcydziełem architektury barokowej we Włoszech, kościołem Sta Maria della Salute, ubogaca ojczyznę swoją budowlą podobną. Co za piękny giest, dowodzący prawdziwego arystokratyzmu ducha i niepospolitej kultury estetycznej, tem czcigodniejszy, że o ile w poprzednich wiekach mecenasami sztuki, literatury, wogóle kultury w Polsce bywali nieraz ludzie świeccy, to w wieku XVII zdarza się to już bardzo rzadko; brak inicjatywy prywatnej zastępują wtedy zaszczytnie dla siebie zakony. I tak dzięki głębszej pobożności, idącej w parze z wielką kulturą niepospolitej fundatorki stanęła w Polsce jedna z najpiękniejszych budowli kościelnych.

Jest ona w swoim rodzaju jedyną; albowiem podczas gdy panującym u nas ideałem baroku był wówczas plan o podłużnej nawie, wzdłuż której biegły po obu stronach kapliczki, z dominującą kopułą, za przykładem Wenecji w Gostyniu stworzono po raz pierwszy i jedyny w Polsce typ odrębny tegoż baroku, zwany centralnym, gdyż plan jest w kształcie ośmioboku skoncentrowanego harmonijnie we wspaniałej kopule, dokoła której grupuje się cała kompozycya; ta kopuła na wewnątrz i zewnątrz jest ukoronowaniem dzieła, jego najpiękniejszą cząstką, syntezą wspaniałą, do której zbiegają się w sposób zupełnie naturalny wszystkie inne części. Jeżeli na zewnątrz zakończeniem artystycznem tej kopuły niezmiernie oryginalnem jest latarnia o podłużnych, wysmukłych oknach, to nadto wewnątrz potęguje lekkość jej szereg fresków z życia św. Filipa, z których każdy prócz sceny u dołu, ma scenę w górze, w obłokach, ku którym wznoszą się zatem oczy widza; temu wszystkiemu zaś jak wogóle środkowej części świątyni dodaje ogromnie wiele wdzięku i poezyi moc nieprzebrana światła, które pełnemi falami wpływa ze wszystkich stron przez gęsto w kopule umieszczone okna. (Dok. n.)

M. Paciorkiewicz.

Misje katolickie w krajach pogańskich.[1])

Lignum habet spem et si praecisum fuerit, virescit et rami eius pullulant.
(Job. 14, 7.)

Jednym z najwidoczniejszych dowodów boskości naszego świętego Kościoła katolickiego jest jego zdolność odmładzania się i rozkrzewiania po całym świecie.

Ile razy zwłaszcza spadają na Kościół groźne herezje i odszczepieństwa i zabierają mu znaczną liczbę wyznawców, tylekroć zyskuje nowych zwolenników w krajach pogańskich, lub od prawdziwej wiary odłączonych.

Kiedy n. p. w IV, V i VI wieku po Chr. szaleją różne herezje i niszczą wiarę katolicką w licznych krajach, Kościół zyskuje dla Chrystusa wiele nowych państw i ludów, między nimi Franków, Irlandczyków i Anglosasów. Kiedy w VII wieku Islam wydziera gwałtem Kościołowi katolickiemu znaczne obszary, otrzymuje Kościół na ich miejsce kraje niemieckie i południowo słowiańskie.

Gdy w IX. w. schizma wschodnia odrywa od Kościoła prawie cały wschód, a wraz z nim kolebkę chrześcijaństwa, Ziemię świętą, Kościół przyjmuje na swe łono Morawjan i Czechów, a w następnym wieku Polskę, Ruś i Węgry.

I w nowszych czasach dziejów Kościoła spotykamy podobne pocieszające fakty.

Gdy herezja Lutra, Zwinglego i Kalwina dzieli Europę środkową na 2 połowy, katolicką i heretycką, Kościół zyskuje przez odkrycie Ameryki nowe tereny pracy i nowych wyznawców. Nadto dzięki apostolskiej pracy św. Franciszka Ksawerego nawraca się do wiary katolickiej znaczna część Indyj, a nawet chwilowo część Chin i Japonji.

Czyż więc nie można słusznie porównać Kościoła Chrystusowego do potężnego niespożytego drzewa, które urąga burzom i uschłe lub odłamane wichrem konary zastępuje nowymi, silniejszymi?

Czyż nie należy powtórzyć o nim słów Joba sprawiedliwego: *Lignum habet spem et si praecisum fuerit, virescit et rami eius pullulant?*

W czasach obecnych zanosi się znów na nowe ciężkie dla Kościoła straty. Jak owym Żydom zepsutym długą niewolą egipską uprzykrzyła się manna przewyborna, którą ich Bóg karmił na puszczy i mimo cudownego oswobodzenia z pod jarzma Faraonów wzdychali za pospolitemi potrawami egipskiemi, tak dziś wiele jednostek zepsutych, w mieście i na wsi, niestety nawet i na polskiej ziemi, sprzykrzyło sobie słodkie jarzmo nauki Chrystusowej. Nie umieją ocenić darów Bożych, jakie im podaje Kościół święty katolicki.

[1]) Odczyt przy otwarciu roku szkolnego 1921/2 w Seminarjum podlaskim w Janowie.

Szukają nowych bożyszcz, szukają wolności bez hamulca, uciech bez wędzidła, równości bez względu na pracę, wiek i zasługi. Zdają się wołać do Chrystusa, jak niegdyś naród bogobójczy: *Nolumus regnare hunc super nos!*

Horyzont nie tylko polityczny, ale także społeczny i religijny zaciemnia się nad nami, atmosfera staje się duszną, grozi burza, może i z piorunami. Burzliwe posiedzenia sejmów i parlamentów, a nawet wielu zgromadzeń politycznych po wsiach i miasteczkach, są jakby błyskawicami, które zapowiadają straszne gromy.

W tak ciężkiej chwili dziejowej odezwał się — rok temu — Namiestnik Chrystusowy Benedykt XV, którego imieniem chlubi się diecezja podlaska i nasze seminarjum diecezjalne[1]) a odezwał się słowami otuchy i pociechy. Wskazał na liczne jeszcze kraje i narody pogańskie które, czekają na zwiastunów prawdziwej Ewangelji, które pragną ją przyjąć i życiem swem przykładnem, gorliwością w służeniu Bogu, mogą pocieszyć Kościół nasz, mogą pomnożyć liczbę wiernych i wynagrodzić ubytek, jaki dziś znów tu i owdzie spostrzegać się daje.

Wezwał równocześnie Ojciec św. wszystkich wiernych i całe duchowieństwo do gorliwszego zajęcia się sprawą misji w krajach pogańskich, do dostarczenia nie tylko ludzi chętnych do pracy apostolskiej, ale także środków niezbędnych misjonarzom zarówno do życia, jak nie mniej do skutecznej pracy.

I rozbrzmiał głos Namiestnika Chrystusowego daleko i szeroko po całej kuli ziemskiej, podniósł zapał w nielicznych, a nadto wojną przerzedzonych szeregach robotników ewangelicznych na rozległych obszarach pogańskich, wywołał nowe powołania do zawodu misjonarskiego, większą ofiarność na cele misyjne, które, acz są nadziemskie, samymi środkami nadprzyrodzonymi osiągnąć się nie dadzą. Misjonarz przy całem swem poświęceniu potrzebuje też chleba powszedniego dla siebie i dla swych wychowanków, potrzebuje dachu nad głową, kapliczki, bodaj ubogiej, ołtarza, choćby najskromniejszego, aby złożyć na nim bezkrwawą Ofiarę i wznieść tron dla Jezusa sakramentalnego.

Któż mu dostarczy tego wszystkiego, jeżeli nie ofiarność tych, którzy mieli szczęście urodzić się prawie już chrześcijanami i otrzymali od Boga obfitsze środki do życia?

A gdzież orędzie Ojca św. znajdzie silniejszy odzew, jeżeli nie w piersiach alumnów seminarjów duchownych, którzy również gotują się do pracy apostolskiej, wprawdzie nie w dalekich krajach pogańskich, ale w swej diecezji, potrzebującej, zwłaszcza jak nasza podlaska, wielu i gorliwych pracowników w winnicy Pańskiej.

Niepodobna w krótkim odczycie dotknąć wszystkich problemów, związanych z pracą misyjną Kościoła naszego w krajach pogańskich. Wszak ciągnie się ona już 19 wieków, ma swą bogatą w zdarzenia historję, obejmuje nie tylko czasopisma, broszury i tomy pojedyncze, ale całe biblioteki w najrozmaitszych językach świata!

Pragnę skreślić pokrótce troskliwość Kościoła na tem polu, a głównie przedstawić rozwój najpoważniejszej instytucji misyjnej Kościoła, jaką jest Kongregacja Propagandy w Rzymie, zwana urzędowo *Congregatio de propaganda fide*, a krótko Propagandą.

Gorliwość Kościoła o nawracanie wiernych sięga czasów apostolskich. Apostołowie byli pierwszymi misjonarzami i to tak ofiarnymi, że będą służyć po wszystkie czasy za wzór dla wszystkich kapłanów pragnących dusze niewiernych pozyskać Chrystusowi.

W ich ślady wstępują wszyscy gorliwi misjonarze, jakich nie brakło w żadnym wieku.

Lecz z czasem okazała się potrzeba ujęcia pracy misjonarskiej w pewną stałą organizację i oddania jej pod jeden naczelny zarząd, aby jej zapewnić tem większą trwałość.

Początek tej organizacji dał pap. Grzegorz XV w r. 1622 22 czerwca bullą *Inscrutabili*, w której ustanawia nową kongregację w celu rozkrzewiania wiary. Równocześnie ogłasza konstytucję *Romanum pontificem*, w której przepisuje, aby każdy nowo kreowany kardynał wypłacał tej kongregacji 500 dukatów. Znaleźli się i inni fundatorowie i dobroczyńcy. Kongregacja otrzymała w Rzymie osobny pałac i znaczne fundusze. Drugim niejako założycielem Propagandy był pap. Urban VIII, za niego zostały wykończone gmachy właściwej Propagandy, stąd główna jej fasada nosi napis: *Collegium Urbanum de propaganda fide*. Pod względem administracyjnym składa się Propaganda z 3 części: z właściwej kongregacji, z seminarjum i z drukarni polyglottycznej, czyli wielojęzycznej.

W ł a ś c i w a K o n g r e g a c j a P r o p a g a n d y jest to instytucja złożona z kardynałów, z których jeden jest prefektem generalnym, a drugi ekonomicznym, z sekretarza, konsultorów, należących do duchowieństwa świeckiego i zakonnego, z minutantów (redagujących odpowiedzi) i wielu innych urzędników.

Wszystkie kraje, w których hierarchja katolicka nie jest jeszcze zorganizowana, mianowicie gdzie innowiercy stanowią znaczną większość, podlegają tej Kongregacji. Są to t. zw. kraje misyjne. W krajach urządzonych hierarchicznie są erygowane stolice biskupie i diecezje, w których biskupi mają władzę zwyczajną, *potestas ordinaria*, czyli że każdy z nich rządzi we własnem imieniu, na podstawie jurysdykcji otrzymanej przez samo postanowienie go biskupem tej katedry i diecezji. Inaczej w krajach misyjnych. Ci, którzy w nich zarządzają Kościołem, nie mają tam ani stolic biskupich, ani diecezji swoich; są tylko delegatami i wikarjuszami papieża i w jego imieniu duszpasterstwo prowadzą. Nazywają się prefektami apostolskimi lub wikarjuszami apostolskimi: ci ostatni są zazwyczaj biskupami *in partibus infidelium*.

Jurysdykcja Kongregacji de propagande fide jest niezmiernie rozległa, bo kraje misyjne obejmują więcej niż $^{2}/_{3}$ globu ziemskiego. Stąd kardynała prefekta Propagandy nazywają popularnie „papieżem czerwonym".

Władza Kongregacji tej jest rozległa nietylko terytorjalnie, ale i co do spraw i przedmiotów. Tylko ważniejsze sprawy nie mogą być załatwiane bez przyzwolenia papieża.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Nuncjusz Lauri w Warszawie. Dnia 14. z. m. odbył się w Belwederze akt wręczenia Naczelnikowi państwa na uroczystej audjencji listów uwierzytelniających przez Nuncjusza Ap. Msgra Wawrzyńca L a u r i, arcybiskupa Asyżu. Nuncjusz przytem wygłosił mowę w języku francuskim, na którą Naczelnik państwa w tymże języku odpowiedział. Nuncjuszowi towarzyszyli msgr. Pellegrinotti, audytor nuncjatury i Farolfi, jej sekretarz. Audjencję zakończyła dłuższa rozmowa Naczelnika państwa z Nuncjuszem. W drodze do Belwederu licznie zgromadzona publiczność przyjmowała Nuncjusza owacyjnie.

Mowa Nuncjusza: „Panie Naczelniku państwa! Z największem zadowoleniem składam w ręce Pana listy, przez które mój dostojny Władca, Papież Benedykt XV akredytuje mnie przy rządzie Rzeczypospolitej Polskiej. Czuję się wielce szczęśliwym misją, która została mi powierzona, aczkolwiek sobie na to nie zasłużyłem. Nadewszystko jednak do przyjęcia tej misji skłoniły mnie szczególne dowody n a j w y ż s z e j ż y c z l i w o ś c i i m i ł o ś c i o j c o w s k i e j, k t ó r y c h O j c i e c ś w i ę t y, zwłaszcza w chwilach cierpień i prób, które zdawały się wiekami, n i g d y n i e p r z e s t a w a ł d a w a ć P a n a O j c z y ź n i e r y c e r s k i e j, do głębi swej i s t o t y k a t o l i c k i e j p r z e z t r a d y c j ę i b o h a t e r s k i e j a ż d o m ę c z e ń s t w a. Świadom wziętego obowiązku, który wkłada na mnie mój urząd wobec szlachetnego narodu, nie zaniedbam uczynić tego, co leży w mojej mocy, aby uczynić

[1]) Seminarium podlaskie ma przywilej nazywania się Sem. Benedykta XV.

jeszcze ściślejszymi, o ile to byłoby możliwe, stosunki szczere i serdeczne, które istnieją już pomiędzy Stolicą Apostolską a tą ziemią bohaterów, którą Opatrzność wynagrodziła za jej wysokie przymioty i wielkie ofiary, wracając jej wolność wbrew wszelkim ludzkim przewidywaniom. Misja moja będzie mogła mieć ten cel jedynie i jestem pewien, że dla łatwego jego osiągnięcia nie zabraknie mi cennego poparcia ani Pana, Panie Naczelniku państwa, ani pańskiego rządu, świadomego swych celów, patrjotycznego i wielkiego narodu, do którego Pan należy, który zawsze żywił dla Kościoła rzymskiego najgłębszą cześć, największy szacunek i najgorętszą miłość. Raczy Pan, Panie Naczelniku państwa, wraz z zapewnieniem o najserdeczniejszej i najbardziej ojcowskiej pieczołowitości, które Ojciec święty polecił mi Panu wyrazić, przyjąć życzenia pomyślności dla narodu, powierzonego Panu przez Opatrzność w tym celu, abyś go wiódł ku jego wysokiemu przeznaczeniu, zwłaszcza życzenie szczęścia dla Pana, Pańskiej Ojczyzny i odrodzenia się w odzyskanej wolności"!

Odpowiedź Naczelnika państwa:

„Monsignore! Pragnę przedewszystkiem podziękować Jego Świątobliwości za to, że zechciał dokonać wyboru W. Eksc. na swojego przedstawiciela w Polsce i przez to zacieśnić jeszcze bardziej, o ile to było możliwe, stosunki szczere, nawiązane przez znakomitego poprzednika pańskiego. Wzruszyło mnie szczególnie uczucie ojcowskiej pieczołowitości Ojca świętego, który dał nam już tyle dowodów swojej dostojnej życzliwości. Jak to Eksc. słusznie zauważył, całe nasze dzieje przywodzą na pamięć, jak mocne i liczne węzły łączyły nas ze Stolicą Apostolską. Polska chlubiła się i była dumna z tego, że pracowała po wszystkie czasy dla osiągnięcia ideałów, wskazanych przez Kościół katolicki, to znaczy zwycięstwa chrystjanizmu i ustalenia sprawiedliwości i trwałego pokoju. Dziś, gdy Ojczyzna moja odzyskała wolność, wysiłki nasze zmierzać będą ku wypełnieniu tego humanitarnego i pokojowego programu. Uczucia, które cały naród żywi dla Osoby najdostojniejszego Pasterza, dają rękojmię, że wszelkie zadania W. Ekscelencji napotkają na pełną pomoc. Witając W. Ekscelencję i dziękując za życzenia, które zechciał wyrazić, proszę przyjąć zapewnienie, że poparcie moje i mojej Ojczyzny jest W. Ekscelencji zapewnione."

Naczelnik Państwa o katolicyzmie w Polsce. X. Degranges, który zwiedzał niedawno Polskę, podaje w miesięczniku „Les amitiés catoliques francaises" treść rozmowy, którą był zaszczycony przez Naczelnika Państwa. Na pytanie, czy Polskę czeka przesilenie religijne, marszałek Pilsudski odpowiedział:

„Nie sądzę tego. Polska jest zbyt głęboko katolicką; wiara i patrjotyzm zostały złączone i stopione ze sobą zbyt ściśle. Wpływ duchowieństwa jest zbyt wielki i zbyt konieczny dla podniesienia się kraju. Między przedstawicielami Państwa i Kościoła są jednak pewne lekkie powody do zatargów, lecz spodziewam się pokojowego ich załatwienia. Oto rząd rosyjski skonfiskował wielką ilość zakładów religijnych i przeznaczył je na cele wojskowe lub religijne. Rząd polski — następca rosyjskiego — zmuszony powiększyć stan swojej armji ma za mało koszar. Biskupi oczywiście domagają się zwrotu majątku, który im skradziono. Mają rację, ale przecież nie mogę zaraz teraz pozwolić na zabranie koszar."

Nie mamy powodu wątpić, o tem, że X. Degranges wiernie powtórzył treść słów Naczelnika, ale musimy do nich dodać, że władze polskie, wojskowe i cywilne, w niejednym wypadku wyrządziły bez koniecznej potrzeby wiele złego Kościołowi, zabierając mu budynki i świątynie, które były skonfiskowane przez rządy moskiewskie, że całkiem słusznie skarżą się na to Biskupi diec. podlaskiej, lubelskiej, łucko-żytomierskiej i innych i że „zatargi" te powinny być jak najprędzej „pokojowo załatwione". *Red.*

Acta Apostolicae Sedis za wrzesień i październik (rok XIII, nr. 11 i 12) zawierają kilka dokumentów pierwszorzędnego znaczenia, także odnoszących się do Polski. Obok znanego już listu Ojca św. do Biskupów polskich ogłoszono tam postanowienie Kongregacji Konsystorjalnej o wyborze kandydatów do godności biskupiej, których od tej chwili przedstawiać ma Stolicy Apostol. Episkopat. Co trzy lata na początku Wielkiego Postu, każdy z biskupów diecezjalnych ma podać Prymasowi, pod tajemnicą, nazwiska kapłanów, których uważa za godnych tego dostojeństwa. Prymas zaś układa listę alfabetyczną tych kandydatów i przesyła ją wszystkim ordynarjuszom a ci zwołani przez Prymasa, zjeżdżają się prywatnie tak, by nie zwracać na zgromadzenie uwagi ogółu, dla dyskusji o kandydatach i tajnego skrutynjum. Akta tych posiedzeń wraz z rezultatem głosowania przesyłane być mają do Kongregacji, która dekret wydała. Zjazdom ordynarjuszy przysługuje prawo zwracania się do Stolicy św. w sprawie obsadzenia diecezji.

Odznaczenie kapłana. Naczelne Dowództwo W. P., uznając wybitne zasługi dla dobra Ojczyzny, w czasie walki obronnej przeciw Ukraińcom i wojskom sowieckiej Rosji, odznaczyło X. Teofila Niedzielskiego z Zakonu OO. Reformatów w Rawie ruskiej *wojskowym krzyżem walecznych.*

Z dziedziny sztuki kościelnej. Kopja Caravaggia złożenia do grobu, zrobiona przez Wygrzywalskiego w Rzymie około r. 1910, doskonała, wartości co najmniej 100.000 Mkp. (samo płótno warte 16.000), jest do sprzedania u. p. Tomasika, ul. Ossolińskich 11 (IV schody, II. p.). Obraz jest własnością matki Wygrzywalskiego (80-letniej staruszki), która przymiera głodem w domu ubogich. Syn jest w Rostowie w niewoli bolszewickiej i nie może się stamtąd wydobyć. Obraz ten byłby cenną ozdobą każdego kościoła. *X. Ż.*

Trenton N. Y. Obchód 25-let. jubileuszu kapłaństwa X. Juljusza Zielińskiego, prob. kościoła św. Jadwigi w Trenton, był zaszczycony obecnością dwóch książąt Kościoła. Przybył bowiem na tę uroczystość miejscowy biskup X. Tomasz Walsh i jego gość X. Berardi, arcybiskup Gaety we Włoszech. Ponieważ to był dzień powszedni (środa 15. czerwca), więc Confratres nie mieli trudności w okazaniu życzliwości jubilatowi swą obecnością. Stawili się też licznie księża polscy z diec. Trentońskiej przybyli dwaj koledzy jubilata z diec. Albany, X. prałat Snider z diec. Newark, X. prob. Michułka aż z pod Kanady i inni. W czasie uroczystej mszy św., odprawionej przez jubilata, wygłosił kazanie X. Dr. J. Dziadosz, pochodzący z diec. przemyskiej, wielce ceniony i popularny kaznodzieja, który w wymownych słowach przedstawiał zgromadzonemu ludowi, jak wiele zasług zbiera sobie kapłan, gdy stoi zawsze w gotowości przed Panem, aby na każde zawołanie Boże odpowiedzieć z Samuelem: „Owom ja, boś mię wołał!" Przemawiał następnie arcypasterz diecezji (po angielsku) i pasterz parafji, jubilat, obaj dziękując ludowi za liczne zebranie się mimo dnia roboczego. W czasie uczty, która nastąpiła po nabożeństwie, przemawiał znowu biskup miejscowy, wykazując, jak wiele każdej diecezji zależy na kapłanach starszych, bo ci są wypróbowani i biskup może na nich polegać. Prawdziwą zaś ucztę duchowną mieli zebrani, gdy przemawiał arcybiskup Gaety. Mówił po włosku, ale że większość księży rozumiała ten język, więc mogli się rozkoszować pięknym stylem, wspaniałą wymową i miłą treścią przemówienia, w którem Polakom dostało się wiele pochwał i wiele dobrych życzeń dla ich nowo odbudowanej ojczyzny. — Jeden z przyjaciół jubilata wywołał ogólną wesołość, gdy w swojej przemowie, nawiązując z jednej strony do znanej miłości braterskiej cechującej jubilata, a z drugiej do jego zamiłowania do hydropatji, zastosował do tych okoliczności słowa Pisma św.: „Aquae multae non potuerunt extinguere caritatem."

Jako dar jubileuszowy Confratres uchwalili dać jubi-

latowi — w stylu amerykańskim — sakiewkę ze znaczniejszą gotówkę

W diecezji trentońskiej 25 lat temu było 5 polskich parafij z 5 księżmi, obecnie jest 15 parafij polskich i 23 księży. Prawie każda parafja polska utrzymuje swoją szkołę. Obecny biskup X. Tomasz Walsh (mianowany 3 lata temu), człowiek jeszcze młody, bo 45-letni, bardzo czynny i energiczny, jest wielkim zwolennikiem szkół katolickich. Zaleca stawiać szkoły obszerne i wygodne, nie bać się nawet i znacznych długów. Jego troskliwość pasterska nie pominęła i Włochów, buduje bowiem dla nich kościoły, a tego roku sprowadził włoskie zakonnice nauczycielki i wystawił dla nich dom macierzyński Przyjazd X. arcb. Gaety nastąpił w związku z poświęceniem tego domu Sióstr. Po powrocie X. arcybiskupa do Włoch podały tutejsze gazety angielskie wiadomość o wielkiem zadowoleniu króla Wiktora Emanuela z powodu zbawiennej działalności X. bpa trentońskiego dla ludu włoskiego. Czy to nie signum temporis? Czy nie należy w tem upatrywać jednego ze znaków wzajemnego zbliżenia się Kwirynału i Watykanu?

Uczestnik.

Organizacja „kościoła czecho-słowackiego". Po długich naradach zdobyła się sekta czecho-słowacka w ostatnich czasach na jakąś organizację, która jednak nie zapewni jej, o ile to możemy przewidzieć — świetnego rozwoju. Zarząd kościelny mają sprawować w każdej parafji: rada najstarszych i zgromadzenie ogólne członków, — w diecezji rada diecezjalna i zgromadzenie diecezjalne, — a w całym kościele narodowym rada centralna i zgromadzenie kościelne. Zgromadzenie ogólne gminy kościelnej tworzą wszyscy jej członkowie pełnoletni, którzy zapłacili uchwalony podatek kościelny, bez różnicy płci, a proboszcz i nauczyciel religji na mocy swego urzędu. Zbiera się ono przynajmniej raz na 2 lata i przyjmuje lub odrzuca przedłożone mu wnioski większością głosów, przy jakiejkolwiek liczbie obecnych. „Rada najstarszych" składa się z proboszcza i sześciu (przy 2000 członków parafji) do najwyżej osiemnastu członków. Wybiera ją zgromadzenie gminy, a mianowicie na 6 lat; członkowie jej muszą liczyć przynajmniej 26 lat, prowadzić życie nienaganne pod względem moralnym i obywatelskim i posiadać czechosłowackie prawo obywatelstwa. Do rady tej mogą należeć i niewiasty, którym przyznano wogóle (nie troszcząc się o zakaz św. Pawła) zupełne równouprawnienie w zarządzie kościoła. Liczba księży w „radzie najstarszych" nie może przewyższać trzeciej części członków, żeby zawsze świeccy mieli w niej przewagę. Pracę duszpasterską w parafji spełnia wybrany proboszcz. Zgromadzenie diecezjalne tworzą zastępcy wszystkich parafij diecezji, wybrani na lat 5 (jeden na 2 tysiące członków gminy), a nadto są jego uczestnikami: biskup i wszyscy duszpasterze i nauczyciele religji, należący do diecezji i członkowie duchowni i świeccy „rady diecezjalnej". Przewodniczy biskup a przy jego boku dwóch zastępców, z których pierwszy musi być zawsze świeckim. Zgromadzenie diecezjalne wybiera biskupa, który ma przydaną „radę diecezjalną" złożoną z 12 członków, wybranych przez zgromadzenie diecezjalne (z tych musi zawsze przynajmniej połowa należeć do stanu świeckiego). Ci muszą liczyć przynajmniej 35 lat i należeć od 5 lat — co najmniej — do kościoła narodowego, — ale od tego warunku musi kościół naturalnie udzielać dyspenzy do r. 1925, ponieważ istnieje dopiero około dwóch lat Posiedzenia rady diec. mają odbywać się co 14 dni przy obecności przynajmniej 6-u członków — duchownych lub świeckich, mężczyzn lub kobiet (uchwały jej są ważne, choćby żaden z księży nie był obecny, — co jednak będzie się zdarzało chyba tylko wyjątkowo).

Najwyższą zaś instancję stanowi „ogólne zgromadzenie kościelne", które ma odbywać się przynajmniej co 10 lat, a które zwołuje „patrjarcha". Wszystkie parafje wybierają na nie swoich delegatów, a mianowicie jednego na 2.000 członków gminy, liczących co najmniej 26 lat; — nadto uprawnieni są do udziału w zgromadzeniu ogólnem wszyscy biskupi kościoła, wszyscy duszpasterze i nauczyciele religji. Niema naturalnie żadnej pewności, że w „synodzie" takim nie będą mieli nigdy większości wyznawcy świeccy rodzaju męskiego, albo i żeńskiego, a wtedy możemy dowiedzieć się rzeczy dość zabawnych o rozwoju sekty!

Najwyższa władza zwierzchnicza, kierująca całym kościołem, powierzona jest „radzie centralnej", która składa się z 12-u członków, wybranych przez ogólne zgromadzenie kościelne i którą zwołuje według potrzeby patrjarcha. Tym musi być zawsze biskup Pragi, którego wybierają wszystkie diecezje (w sposób bardzo skomplikowany), ale wybór ten musi zatwierdzić zawsze rząd. — Środków finansowych na utrzymania kościoła dostarczać mają podatki, nałożone na jego członków w stosunku procentowym do ich majątku; kto nie złoży przynajmniej kwoty oznaczonej przez gminę kościelną (na podstawie uchwały zgromadzenia diecezjalnego), straci prawo wyborcze. Opłat stuły nie wolno pobierać; tylko niektóre wydatki (jak koszta jazdy a ewentualnie „djety") mają być księżom zwracane.

Ogólne zgromadzenie kościelne, które odbyło się w dn. 29—31 sierpnia w Pradze (w kościele św. Mikołaja) liczyło około 300 delegatów i wybrało pierwszych biskupów (których wymieniliśmy już w Gaz. K. w nrze 19). Długie debaty wywołała kwestja połączenia się z cerkwią serbską. Jakkolwiek obecny biskup Dozytej z Niszu zapewniał, że kościół czechosłowacki będzie całkiem niezawisły i będzie miał wszelką swobodę w woborze swoich kapłanów i biskupów, nie powzięto stanowczej decyzji w tej sprawie, bo zdania były podzielone. — Sekta ma zbyt mało kapłanów. Ze 180 czeskich, którzy zerwali z Kościołem katolickim, służy jej tylko część trzecia. Dlatego udziela Dozytej ludziom świeckim, nie znającym teologji, jak urzędnikom kolejowym, nauczycielom i innym, święceń kapłańskich. Można zresztą przewidywać, że stanowisko biskupów i innych duchownych będzie bardzo utrudnione już wskutek przewagi elementu świeckiego, mężczyzn i kobiet i że ten „kościół" nie będzie umiał zdawać sobie sprawy z tego czego właściwie chce i do czego ma dążyć. *N.*

Bibljografja.

Dr. Wiktor Hahn. „Przyszłość moja! — I moje będzie za grobem zwycięstwo!". Szkice literackie o Juljuszu Słowackim, Poznań-Warszawa. 1921. Księg. św. Wojciecha, Str. 291 w dużej 8 ce.

Autor wydał w r. 1909 tom szkiców o Słowackim, który już jest wyczerpany w handlu księgarskim. Dlatego postanowił je wydać ponownie, usuwając 4 ostatnie, a za to dodając 11 nowych; w dwunastu zaś zawartych w 1-em wydaniu poczynił odpowiednie zmiany, uwzględniając badania najnowsze. Czytamy więc tutaj o znaczeniu Słowackiego dla naszej literatury, o jego t. zw. „bluszczowości", o genezie „Mindowego", o fragmencie dramatycznym „Książę Michał Twerski" itd. Ze znaną swoją, podziwienia godną pracowitością zebrał tu autor długi szereg wiadomości ważnych i zajmujących dla każdego miłośnika literatury, jak np. o wpływie, który wywarł na innych poetów naszych prześliczny wiersz „Smutno mi Boże!" (Str 115 nn. Tu uwzględniony jest także na str. 126 n. piękny poemat X. Mateusza Jeża w „Wiązance wierszy", wydanej w Krakowie r. 1898, str. 7—8). Bardzo ciekawą jest rozprawka, poświęcona utworowi p. n. „Poeta i natchnienie" (str. 237—264), a rzucająca nowe światło na jego osnowę i układ, ale też ta rozprawka odsłania więcej niż inne słabe strony twórczości Słowackiego, której uczony autor nie poddaje ocenie krytycznej. Ten Helion, który umarł razem z żoną swoją w alabastrowym sarkofagu i znowu budzi się do życia po trzech tysiącach lat

i którym jest sam poeta — ta Atessa, inaczej zwana Helianą i Helois, która przeżyła cztery żywoty: w raju, w Indjach, Egipcie i Grecji itd. — przecież takimi pomysłami mogą zachwycać się tylko ludzie, którzy sądzą, że pierwiastek rozumowy jest w poezji całkiem zbyteczny! Jakaż ogromna jest różnica między arcydziełami Słowackiego a tą igraszką rozkiełzanej i błąkającej się w mglistej atmosferze chorobliwego mistycyzmu fantazji! — Wogóle wydaje nam się trudnym do wytłumaczenia fakt, że wielu stosunkowo z naszych estetyków posuwa kult genjuszu Słowackiego aż do uwielbiania utworu, o którym mówimy, „Króla Ducha", „Zborowskiego", i innych fragmentów z ostatniej fazy jego twórczości.[1] „Trzebaby wydać" pisze np. Lutosławski w „Eleusis". Kraków, 1909 str. 3 n.) „tyle pracy i trudu na objaśnienie Słowackiego, co wydano na Danta lub Platona. Aby to uczynić, trzebaby wierzyć w niepospolitą wielkość Słowackiego i w doniosłość jego jasnowidzeń, o których on słusznie sam mówił: „nieznane światy porę" itd. Wielbiciele Słowackiego przejęli się tak dalece tworami jego ducha, że nie widzą w nich żadnego braku, żadnego błędu. A przecież dla każdego myśliciela trzeźwego jest rzeczą oczywistą, że w nauce, którą głosił Słowacki w ostatnich poematach swoich i pismach prozaicznych, niema prawie nic oprócz fantastycznych urojeń i pomysłów, zaczerpniętych z pseudofilozofji indyjskiej i z różnych „objawień" mistyków europejskich. Opowiada on np. o jakichś „Duchach Słowa", które miały wytworzyć magnetyzm, elektryczność, cieplik i o innych zleniwiałych, które nie doszedłszy do formy światła, utworzyły „globy ciemne" — ziemię i księżyce; — tak powstała materja!

Cały układ świata ma według niego polegać na hierarchji duchów, które grupują się według podobieństwa; na czele zaś każdej grupy stoi jakiś „Król-Duch", który jest jej najwyższym przedstawicielem. Do tych królów należy i Lucyfer, „wieczny rewolucjonista" i sam poeta. Duch taki otrzymuje od Boga coraz to nowe „objawienia" i musi odrzucać to wszystko, co Słowacki i jego wielbiciele nazywają „dogmatycznym, martwym formalizmem katolickim (Eleusis str. 158 i 208 n.). Według zapewnienia Elsów (Lutosławskiego, Pigonia, Strumiłły) i innych pisarzy, którzy także upatrują w najdziwaczniejszych nawet marzeniach poety coś niesłychanie wielkiego, wywarł Towianizm na Słowackiego wpływ bardzo zbawienny. Dzieła, napisane przez niego w tym okresie, a zwłaszcza „Króla-Ducha", uważają oni za cudowne rewelacje, przyćmiewające wszystko, co dotąd posiadała literatura powszechna. Krytyka jednak trzeźwa przyznaje wprawdzie, że są i w tych utworach wielkie piękności, ale widzi w nich także braki i błędy rażące.

Duch Juljusza, panujący w Polsce jako Popiel, jako Mieczysław, jako Bolesław Śmiały itd.; — duch Mickiewicza, wcielony w Zorjana, Piasta, św. Stanisława i walczący w tych postaciach ze Słowackim, czy nie jest to prostu zboczenie, igraszka jakaś mistyczno-fantastyczna? — Nie mówiąc już o tem, że dopiero żmudna praca komentatorów odkrywa jakiś sens i związek w tem opowiadaniu, czyż można porównać z arcydziełami poezji i z własnymi płodami Juljusza z lepszych jego czasów takie np. wiersze jak następujące;

„Ta czysta
Dusza nie mogła wtedy wiedzieć, Panie,
Że mi na puszczach, gdzieś za lat czterysta
Przyjdzie wojować to emigrowanie!
Że i powietrzny ów duch cymbalista
I trójsłoneczny znów Światowid wstanie;
Że ile ciało ma zmysłowych wrogów,
Tyle na tarczę ducha wezmę wrogów.

Czy nie jest to oczywiste obniżenie się genjalnej twórczości poety? Czyż nie spostrzegamy odrazu, że niektóre wyrażenie dziwne i niefortunne znalazły się w przytoczonej zwrotce tylko gwoli rymowi (co nie zdarzało się dawniej Słowackiemu nigdy), a mianowicie: „wojować emigrowanie" „duch cymbalista"? W ostatnich wierszach brakło mu już rymu, więc użył tego samego wyrazu. A takich zwrotek możnaby dużo przytoczyć z ostatniej fazy jego twórczości.

Treść zaś tych pism przypomina aż nadto fantazje gnostyków.[1] Wyobraził sobie poeta, że duch jego „był przed początkiem stworzenia w Słowie", i że był „stwórcą widzialności" (Genesis z Ducha"). W duchu jego była pierwsza trójca, złożona z trzech osób: z Ducha, Miłości i Woli. W „Wykładzie nauki" nosi ta trójca duchów imiona: Helion, Helois, Tłumacz Słowa. Ta sama trójca nazywa się gdzieindziej u Słowackiego inaczej, są to trzy pierwiastki świata widzialnego: duch światła duch wody i duch ognia (Lucyfer) itd.

Nie możemy się zatem pisać na zdanie prof. Hahna, że utwór „Poeta i natchnienie" „powinien być zaliczony do najpiękniejszych jego utworów, nie tylko pod względem formy, ale i pod względem treści" itd. (str. 264). Ale jakkolwiek w tym i w innych punktach nie zgadzamy się z szan. autorem, nie myślimy bynajmniej odmawiać niepośledniej wartości naukowej tym jego rozprawom.

X. A. P.

X. Alojzy Warol T. J, Czy Kościół czy Pismo św.? 90-ty tysiąc. Nakładem „Posłańca Serca Jezusa". Stron 52. 30 W. 16 th. St. New. York. N. Y.

Ten sam Badacze Biblii. Co o nich sądzić? 50-ty tysiąc. Stron 32. Do nabycia w redakcji „Posłańca Serca Jezusa" 117. Broad Street. New. York. N. Y. Cena egz. 5 c.

Obie te broszury oświetlają w sposób zwięzły a jasny i przekonywający zagadnienie, które stanowi ich osnowę. Wydanie ich było na czasie szczególnie dzisiaj, kiedy znów rozmaici sekciarze (jak „Badacze Pisma św.", o których wspominaliśmy już w Nrze 10 G. K. z r. b. str. 221) powołują się na Pismo św. przeciw Kościołowi. Życzymy więc nowej tej pracy zasłużonego X. Redaktora Warola jak największego rozpowszechnienia. *Red.*

Ks. Fr. Spirago. Najnowszy dodatek do Katechizmu ludowego. Przełożył z niem. Ks. Dr. W. Galant. Mikołów. K. Miarka (bez daty) Stron. 80.

W dodatku tym poucza autor o Mszy św. wynagradzającej, o wpływie prasy chrześcijańskiej i obowiązku jej popierania, o paleniu zwłok, o nierozerwalności małżeństwa, o spirytyzmie, o Komunji dzieci, o ateizmie, odpiera różne zarzuty, czynione Kościołowi, zakonom i papieżom i t. d. Jest to więc w znacznej części krótka, zwięzła i zastosowana do potrzeb nie wykształconego ogółu obrona naszej religii. W niektórych punktach nie zgadzamy się z autorem: sądzimy, że tradycja o czterech tysiącach lat, które miały upłynąć od stworzenia Adama do Narodz. Chrystusa, a którą podtrzymuje autor (str. 60), jest słusznie zakwestjonowana przez wielu nowszych badaczy i apologetów, że 4 tygodnie Adwentu nie „wskazują bez wątpienia na 4.000 lat epoki przedchrystusowej", że nie mamy też powodu przywiązywać żadnej wagi do tego, co mówi o tem Katarzyna Emmerich.

W każdym jednak razie dobrze zrobił czcig. Tłumacz, że spolszczył ten dodatek do cennego Katechizmu Spiragi tak starannie i poprawnie. Zdziwiło nas tylko, że na str. 69, gdzie przytoczone są słowa P. Jezusa (Jan, 2, 4): „Co mnie i Tobie, niewiasto?" — nie uwzględnił przekładu X. Szczepańskiego: „Mnie to zostaw, niewiasto, nie nadeszłaż jeszcze godzina moja?" Przekład ten usuwa tu wszelką trudność i daleko lepiej zgadza się z kontekstem, niż to, co pisze Spirago, że „właściwie tekst oryginalny brzmi: „Niewiasto, co jest między mną a Tobą, — co znaczy: między nami niema różnicy zdań, czyli zgadzam się z Tobą". *P.*

De „Tribus Humilitatis Modis" Quaestiones disputatae a Variis Auctoribus S. I. (Collection

[1] Por. nasze art. w „Gaz. K." z r. 1909 (str 541) p. n. „Z powodu rocznicy Juljusza Słowackiego" i „Mistyka Słowackiego i jej wielbiciele" (str. 621 n. i 633 n. i 3 i 109 z r. 1910.)

[1] Por. rozpr. Schneldera p. n. „Słowacki jako gnostyk" w „Pamiętniku Literackim" (Rocznik VIII z r. 1909, str. 46—55).

de la Bibliotèque des Exercices de saint Ignace. No 70. Enghien — Paris 1921 p. 26).

W broszurze tej, która jest już 70-tą z rzędu w szeregu poświęconych wyjaśnieniu różnych zagadnień, związanych z Ćwiczeniami św. Ignacego, zamieszczono 3 krótkie, ale cenne rozprawki o sławnych „trzech stopniach pokory": O. Hummelauera, O. Henryka Pydynkowskiego i O. Maurycego Meschlera. Ale główną jej treść stanowi rozpr. O. **Pydynkowskiego** (ze Lwowa), który już w r. 1919 wydał swoje „Quaestiones dn tribus binariis et de tribus humilitatis modis" (por. G. K. z r. 1920, nr. 11); tu dysputuje on w dalszym ciągu — po bratersku i z największą uprzejmością — z uczonym Hummelauerem w kwestji, jak trzeba rozumieć słowa św. Ignacego „de tribus hum. modis".

Nie możemy tu wdawać się w rozbiór tego dość trudnego ustępu: — przyznajemy tylko słuszność słowom redakcji (w „Note préliminaire"), że zmysł analityczny O. Pydynkowskiego zasługuje na podziwienie („dont on admirera le pénétrant esprit d'analyse"). *P.*

Z literatury powieściowej.

Kornel Makuszyński. Słońce w herbie. Powieść. Lwów 1918. Stron 505.

Powieść ta zaczęła wychodzić jeszcze w r. 1914 w fejletonie „Słowa Polskiego", ale wypadki wojenne sprawiły, że autor mógł ją skończyć dopiero w r. 1918. Zajmowaliśmy się już kilkakrotnie w Gaz. Kość. p. Makuszyńskim i musieliśmy niejeden uczynić mu zarzut poważny, — chociaż przyznajemy mu talent niepośledni. I tak pisaliśmy o pierwszym zbiorze jego poezji, wydanym w r. 1908 p. n. „Połów gwiazd", że „główną treść tych utworów stanowi niestety frazeologja napuszona, wyuzdana, wyzywająca, popisująca się niedowiarstwem" (G. K. z r. 1908, str. 69). Nie brakło też innych krytyków, którzy nie mogli się zgodzić z kierunkiem Makuszyńskiego i zarzucali mu pesymizm, brak treści głębszej, upodobanie w dowcipach, często wymuszonych itd. Jego „Perły i wieprze" np. są to humoreski niesmaczne i tylko w niektórych miejscach zabawne. Wiara zaś, religja, wyższe ideały, dusze, poświęcające się dla bliźnich, to wszystko zdawało się dla niego nie istnieć, a za to pisał z lubością o indywiduach zwyrodniałych, o samobójcach, o cudzołożnicach itp. (por. G. K. z r. 1911 str. 434 o jego „Dziwnych powieściach" i z r. 1919, str. 214 o „Perłach i wieprzach").

Inny — całkiem inny charakter ma powieść, o której teraz chcemy kilka słów powiedzieć. Tu okazuje autor, że umie cenić cnotę, poświęcenie, szlachetny idealizm i czcigodne tradycje przeszłości naszej. Mówi tu często o Bogu, o wierze, o „duszach polskich, miłujących dobroć i piękno" (str. 485), o „braterstwie w imię Boże". „Mieliśmy słońce w herbie: symbol czystości duszy bez kłamstwa i obłudy, znak świętej prostoty, znak braterskiej miłości, co ze wszystkimi światłem swojem się dzieli" (str. 499). „Trzeba charakterów dumnych, twardych i pracowitych, wiedzących, że to, co im w wielkim pędzie życia zdobyte przekazano, mają mnożyć i oddać następcom i lepszym i silniejszym; nie marnować, lecz mnożyć pracą, walką, poświęceniem i jednego pyłku starego polskiego prochu nie oddać nikomu, ani nie pozwolić go zdeptać" (498).

Autor opowiada o młodym poecie, który powoduje się wyrafinowanem samolubstwem, ale zmienia się zupełnie pod wpływem szlachetnej i zdolnej do wszelkich poświęceń dziewicy.

Styl powieści jest pełen poezji, polotu i siły, opisy barwne, plastyczne, gdzieniegdzie jednak zbyt rozszerzone i nużące, równie jak refleksje autora o różnych sprawach. Czasem podoba sobie autor w przydawkach ekscentrycznych, jak np. kiedy mówi o „oszalałej skali zapachów" (str. 447), o „refleksyjnym rumaku dorożkarskim" (446), ale gdzieindziej wysłowienie jego jest porywająco piękne. *X. P.*

Komunikat.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Rejestracja i stemplowanie tytułów długu przedwojennego Austrji i Węgier.

W ślad już opublikowanych zasad odbywającej się rejestracji i stemplowania tytułów długu przedwojennego Austrji i Węgier w kraju [1]) komunikuję dodatkowo ze względu na tytuły długu, złożone zagranicą, co następuje:

Wielu obywateli i wiele instytucji polskich, jak i wogóle osób w Polsce zamieszkałych, posiada bądź to w przechowaniu bądź w lombardzie, w Austrji, omawiane tytuły długu. Tytuły te może rząd austrjacki poddać na zasadzie terytorjalności rejestracji i ostemplowaniu u siebie, a w następstwie tego przedstawić je przy ostatecznym rozrachunku z Państwem Polskiem na własną korzyść.

Celem uniknięcia takiego niepożądanego, istocie i celowi rejestracji przeciwnego obrotu sprawy, powinny tak wszystkie interesowane osoby, jak i instytucje polskie wnieść, chwili nie zwlekając, do rejestrujących władz austrjackich, przy wyraźnem powołaniu się na traktat zawarty w St. Germain (art. 266.) udokumentowane podanie z żądaniem zaniechania rejestracji należących do nich tytułów i wydania ich w swoim czasie w stanie nie ostemplowanym. Podania, stylizowane do rejestrujących władz austrjackich, można wnosić, w razie nieznajomości bliższego adresu, za pośrednictwem Przedstawiciela Ministerstwa skarbu w Warszawie przy Poselstwie Polskiem we Wiedniu, Dr. Bindera, Wien, III. Rennweg 1.

Centralna Komisja chrześcijańskich Związków zawodowych.

Wzmagający się coraz więcej chrześcijański ruch zawodowy w Polsce wymagał instytucji, któraby go na zewnątrz reprezentowała i nadała mu jednolity kierunek, a zarazem przyczyniła się do jego dalszego rozrostu. Dla spełnienia tego zadania powstała w ostatnim czasie Centralna Komisja chrześc. Związków zawodowych, której siedzibą jest Warszawa, dąży przedewszystkiem do ujednostajnienia chrześcijańskiego ruchu zawodowego w Polsce a to:

1) przez zakładanie i popieranie centralnych chrześcijańskich związków zawodowych dla każdego zawodu,

2) przez przekształcenie różnych lokalnych względnie terytorjalnych chrześcijańskich związków zawodowych w organizacje centralne,

3) przez łączenie odrębnie działających centralnych związków zawodowych chrześcijańskich,

4) przez przygotowanie ogólno-polskiego Kongresu chrześc. związków zawodowych.

Centralna Komisja składa się z 11 członków przedstawicieli chrześcijańskich związków zawodowych robotniczych mających siedziby główne w Warszawie, Krakowie, Wilnie oraz tworzących się organizacji chrześcijańskich w b. zaborze pruskim.

Pierwsze konstytuujące posiedzenie Centralnej Komisji odbyło się dnia 20. września br. w Warszawie. W obradach wzięli udział pp. Chaciński, poseł Gdyk i Włoszczewski z Warszawy, Ks. Kasprzyk, Kosarz i Puchałka z Krakowa poseł Fiołka z Poznania i delegat z Wilna. Po przyjęciu statutu Komisji przedłożonego przez p. Puchałkę wybrano prezydjum Komisji w osobach pp. Jana Puchałki jako prezesa i posła Gdyka jako wiceprezesa.

Z porządku dziennego przeprowadzono dyskusję nad referatami p. Chacińskiego o taktyce w Związkach zawodowych, Ks. Kasprzyka w sprawie organizacji oraz p. Puchałki o Kasach chorych i uchwalono dotyczące tych spraw rezolucje.

[1]) P. nr. 19. O. k. r. b str. 223.

Referat o udziale robotników w zyskach odłożono do następnego posiedzenia. Projekt odnośnej ustawy, który opracuje Sekretarjat Komisji, zostanie przedłożony Sejmowi.

Utworzenie Centralnej Komisji chrześcijańskich związków zawodowych stanowi nowy ważny etap w rozwoju chrześcijańskiego ruchu zawodowego w Polsce.

Na fund. pras Tow. wz. pom. Kapł. złożyli P. T. Księża: Henryk Hausner (z Miechocina) pięć tysięcy mk., Jan Hołowiński (z Brzysk) 200 m., Stanisław Pankiewicz (Marcyporęby) 131 m., Józef Prokopek (z Olszówki) 150 m., L. Stawicki (z Praszki) 575 m., Adam Hausner (ze Lwowa) 201 m., Alojzy Nalepa (z Bochni) 75 m., Jan Pabis (z Gostynia) 75 m. Dr. Jan Tobiasiewicz (z Krakowa) 500 m., Władysław Potrzebnicki (z Toustobab) 175 m.

Na koszta wydawn. Gaz. Kość.: XX. Jezuici (z Chyrowa) tysiąc m., Izydor Ziółkowski (z Wojniłowa) tysiąc m.

Na Worochtę złożył X. Iz. Ziółkowski tysiąc mk.

Odpowiedzi redakcji.

W. X. B. Kr. w Cz. Posłaliśmy nry 12 i 14. Dopłata do pren. 250 mk. — **X. I. L. w Ch.** Pren. uiszczona do końca r. b. — **X. W. S. w M.** Skrupuły W. X. nie są naszem zdaniem uzasadnione; chociażby ksiądz jak najmniejsze quantum wina wlał do kielicha dla konsekracji, niema obawy, że doleje więcej wody, jeżeli tylko zachowa konieczną ostrożność, pamiętając, że jedna kropla wody wystarczy. A co do jakości wina, którego mają dostarczać do Mszy członkowie nowego Stowarzyszenia, — czemu mamy obawiać się, że wino to może być nieraz sfałszowane? Czyż zresztą niema sposobów na to, żeby odróżnić takie wino od prawdziwego? A jakąż mamy rękojmię, że w sklepach dostaniemy zawsze wino prawdziwe? — **XX. A. L. M. J.** Artykułów przysłanych nie mogliśmy jeszcze zamieścić dla braku miejsca. — **J. Ł. w Jan.** Nie mogliśmy dotąd znaleźć nru 18-go; prosimy zaraz reklamować, jeżeli jaki nr. nie dojdzie.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Odznaczeni: XX. Michał Konarski, prob. w Kozowie, mant. I rok, Dr. Tadeusz Widacki, ekspozyt w Zabojkach, exp. can.

Mianowany X. Jan Dihm ze Zgrom. OO. Misjonarzy rektorem Małego Seminarjum.

Instytucję kanoniczną na prob. w Kowalówce otrzymał X. Paweł Sułatycki, admin. tamże.

Przeniesieni: XX. Franciszek Jastrzębski, koop. w Kozowej do Wojniłowa; Jan Paltea, admin. w Dunajowie, na posadę eksp. do Wicynia; Jan Porzycki, b. ekspozyt w Nowosielicy, do Wygody; Ignacy Lachowicz (z diec. kam.) z Majdanu lipowieckiego na admin. do Koszlak.

Zmarł X. Juljan Krynicki, deficjent, ur. 1885 w. 1908. R. i. p.

Diec. krakowska.

Zmarł X. Franciszek Warmuz, prob. w Zakliczynie, ur. 1887, wyśw. 1911. R. i p.

Diec. lubelska.

Mianowany prefektem gimn. męskiego w Zamościu X. Kazimierz Czekański (przyjęty z d. przemyskiej, b. wik. w Przeworsku).

W księgarni Juszyńskiego w Przemyślu
(ul. Franciszkańska)
jeszcze do nabycia po cenie 20 mk. wyborne dziełko śp. Wład. **Kochowskiego „O rozwodach"** (Przemyśl stron 139). Dziełko to było bardzo polecone w pismach katolickich.

Nakładem Biblioteki Religijnej wyszły:
Podręcznik Adoracji Najśw. Sakramentu.
Cena egzemplarza oprawnego w płótno angielskie 200 M. — dla urzędów paraf. 150 M. bez przesyłki pocztowej.

Na chwałę Bożą.
Modlitewnik dla młodzieży. X. F. B. Cena egzemplarza oprawnego w całości w płótno angielskie 150 M. Dla Urzędów parafialnych i dla szkół większe rabaty. Na poleconą przesyłkę należy załączyć 20 M.
Zamówienia przyjmuje: ks. Ignacy Chwirut, we Lwowie, ul. Czarnieckiego 32.

Wydawnictwa „Przeglądu Teologicznego".
Serja D. Podręczniki naukowe.
X. Dr. Ignacy Grabowski Prof. Uniw. warszawskiego
Prawo kanoniczne.
Podręcznik naukowy dla słuchaczów prawa, teologji i P. T. Duchowieństwa na podstawie nowego kodeksu, obejmujący 440 str. ukazał się w druku na bardzo dobrym papierze.
Cena 700 Mk. bez przysyłki pocztowej.
Do nabycia w Administracji „Przeglądu Teologicznego" Lwów. Pl. Benedyktyński, 2.

X. N. Cieszyńskiego KAZANIA NARODOWE
p. t. **„Lud jak lew się podniesie"** już się ukazały.
Cena 360 m. a dod. droż. 62 m.
Kazania te były polecone w Gaz. Kośc. w nrze 19 z r. b.
Nabywać można u autora. Poznań, Dominikany.

Przegląd Teologiczny,
kwartalnik naukowy
we Lwowie, pl. Benedyktyński 2. Prenumerata roczna **200 M.**
Wydawnictwa:
X. Dr. K. Wais, Spirytyzm . . . . . 20 M
X. Dr. A. Macko, Teologja w Dziadach Mickiewicza 40 M
X. Dr. J. Grabowski, Prawo cywilne a kanoniczne (wyczerpane).
X. Dr. J. Poplicha, opowiadania o potopie w literaturze babilońskiej a w Biblji . . 50 M
X. Dr. T. Długosz, Kościół w Polsce (stan obecny w świetle cyfr) . . . . . 10 M
Przegląd Teologiczny rocznik 1-szy (wyczerpany).
Do nabycia w Administracji „Przeglądu Teologicznego" i w księgarniach.

Dział handlowy Sekretarjatu katolickiego
(Lwów, Gródecka 2 B)
przyjmuje zamówienia na następujące towary: 1) Świece woskowe i parafinowe. 2) Kadzidła. 3. Blankiety metrykalne po najtańszych cenach. 4) Papier kancelaryjny i konceptowy. Przytem zawiadamiamy P. T. Duchowieństwo parafjalne i zakonne, że kto dostarczy **wosku pszczelnego,** otrzyma taką samą wagę wyrobionych **świec** bezpłatnie.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Z Drukarni „Udziałowej" Lwów, Kopernika 20.